Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. WYDANIE III. II.
Rok XIII. Kraków, wtorek 27 maja 1930 Nr. 137

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 279. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji
Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

Odbudowa Galilei

(Od naszego korespondenta palestyńskiego)

Tel Awiw, 13 maja

Zatarg w Kfar Sabie pomiędzy kolonistami a robotnikami, powstały na tle nieporozumień i różnic zdań odnośnie do biura pracy znajdującego się w ręku organizacji robotniczej i prawa kontroli i wyłącznego przydziału przezeń pracy, odbił się mimo lokalnego swego charakteru silnem echem w całym kraju. Przez krótką chwilę zdawało się, iż moment ten walki po długotrwałym pokoju zechcą wykorzystać zarówno pracodawcy jak i robotnicy, ci by uzyskać zwyżkę płac, tamci by płacę robotnika, które ku nie zadowoleniu wielu doszły już do dwudziestu piastrów na dzień, ukrócić. Na szczęście udało się umiarkowanym elementom po obu stronach niebezpieczeństwo narazie odwrócić, doprowadzić do skutku zawieszenie broni i rozpocząć rokowania, mające na celu stworzenie stałych norm i na ugodzie polegającego statutu pracy. Coraz bardziej jasnem się bowiem staje, iż zwłaszcza w dziedzinie plantacyj pomarańczowych, gdzie praca mimo swej łączności z rolnictwem przybiera coraz bardziej cechy i charakter pracy „fabrycznej", tego rodzaju regulacja jest pierwszym warunkiem jej gładkiego i bezspornego przebiegu. W tem zaś zainteresowani są ze zrozumiałych przyczyn zarówno właściciele plantacyj jak i tysiące robotników, którzy w ciągu ostatnich lat skupili się w koloniach Judei, Sarony i Samarji, i dla których plantacje pomarańczowe stały się najważniejszem i coraz bardziej rozszerzającem się źródłem pracy.

Siła przyciągająca tych kolonij wycisnęła wyraźnie swe piętno na fizjognomji ruchu „zdobycia pracy" (Kibbusz Awodah) w koloniach żydowskich. Podczas, gdy dawniej, przed wojną i w pierwszej fazie wznowionej tej walki po wojnie, praca w koloniach Galilei była celem i ideałem dla tych wszystkich, którzy pragnęli przysposobić się i przygotować do przyszłego zawodu w rolnictwie, praca natomiast w koloniach judejskich z wszystkiemi jej cechami przypadkowej pracy najemnej i sezonowej uchodziła co najwyżej za zło konieczne, nastąpiła pod tym względem w ostatnich latach gruntowna zmiana. Strefa plantacyj pomarańczowych stała się ośrodkiem pracy dla tysięcy robotników żydowskich, kolonje zaś galilejskie opróżniały się coraz bardziej, aż opustoszały zupełnie do tego stopnia, iż na palcach zliczyć można było pracujących w nich robotników żydowskich. Po wypadkach sierpniowych nastąpiła znaczna poprawa. Zarówno koloniści, jak i „Pika", o kolonje te się troszcząca i za nie odpowiedzialna, zrozumieli, iż tego rodzaju stan dłużej trwać nie może. „Pika" poczyniła kroki ku stworzeniu nowej podstawy ekonomicznej dla kolonji, których gospodarstwo opierało się jak dotąd na ekstenzywnej uprawie roli. Troska o wodę stała się osią, na której nowe te plany się oparły. Gdzie problem ten został rozwiązany, poczynione zostały natychmiast kroki ku ożywieniu gospodarczemu i społecznemu tych w zapadłych kątach znajdujących się osiedli. W Menachamiji (w pobliżu Kineret) i w Jessod Hamaala w górnej Galilei przystąpiono do założenia plantacyj cytrusowych. Nadzieje z rozwojem tej gałęzi gospodarstwa związane przyczyniły się w wysokiej mierze do podniesiena nastrojów wśród upadłych na duchu kolonistów. Po dziesiątkach lat zastoju nowe życie poczęło pulsować i nowi osiedlcy poczęli napływać. Gdzie kwestja intenzyfikacji gospodarstw drogą nawodnienia jeszcze rozwiązaną nie została, układa się *plany irrygacji przy pomocy siły elektrycznej* lub przez zbudowanie tam i zbiorników na wodę deszczową. Kolonje dolnej Galilei związane zostaną w najbliższym czasie siecią gościńców pomiędzy sobą i z centrami ruchu i handlu: poprzez Jawnee i Kineret ze stacją kolejową w Semach i z rozwijającem się Tiberias, poprzez Sedżerę ze szosą prowadzącą do Hajfy, poprzez Kfar Tabor z Afulą i Emek.

Nowe nadzieje i plany przyczyniły się w wysokiej mierze do zmiany stosunku do robotnika żydowskiego. Zewsząd poczęto domagać się ich sprowadzenia i wszystko zdaje się wskazywać na to, iż tym razem większość tych kolonji na serjo myśli o zmianie. Toteż w ostatnich miesiącach daje się odczuć zrazu słaby, z biegiem zaś czasu w miarę wzrastający pęd ku Galilei. Diesiątki robotników żydowskich w grupach i pojedynczo puszczają się w drogę. Liczba ich dochodzi dzisiaj już do paru setek, mimo to zaś popyt na pracę żydowską nie słabnie.

Warunki pracy i życia są tu znacznie cięższe niż w koloniach judejskich i sarońskich. Do niższej płacy przyłącza się cięższa praca, brak mieszkań i trudniejsze warunki kulturalne. Łączność z cetrami ruchu i życia palestyńskiego jest jeszcze słaba, jakkolwiek dzięki lepszym środkom komunikacyjnym podróż w tamte strony nie przedstawia dzisiaj żadnych trudności. Brak większych skupień, w których robotnik żydowski chętnie przebywa, utrudnia życie organizacyjne i partyjne i stanowi niekiedy poważną trudność w sprowadzeniu nowych robotników. Jeśli mimo to daje się odczuć znaczny postęp, przypisać to należy tak zmianie warunków objektywnych, jak i rozpoczynającej się zmianie w mentalności ruchu robotniczego. Przerwa w pracy kolonizacyjnej na większą skalę skierowała w ostatnich latach uwagę wszystkich na możliwości osiedlenia się w strefie intenzywnej uprawy pomarańczowej. Tysiące robotników skoncentrowało swe wysiłki w tym kierunku. Lecz gdy po latach żmudnej pracy przygotowawczej plan osiedlenia robotników w Judei i w nizinie sarońskiej począł przybierać coraz konkretniejsze formy (o czem w następnym liście), poczęły się okazywać pierwsze symptomy reakcji i powrotu do dawnych form osiedlenia. Powolny powrót do kolonij galilejskich stoi w pewnym do zmiany tej stosunku. Jakkolwiek o stanowczym zwrocie przedwcześnie jeszcze mówić, niemniej coraz częściej dają się słyszeć ostrzegawcze głosy, domagające się wzmocnienia placówek na północy i spotęgowania działalności osiedlczej w żyznych tych i pełnych widoków na przyszłość regionach.

Dr. Z. L.

Rada Partyjna Organizacji Sjońskiej zach. Małopolski i Śląska

protestuje przeciw wstrzymaniu imigracji — żąda zwołania nadzwyczajnego Kongresu

Kraków, 26 maja.

Przez cały wczorajszy dzień obradowała w Krakowie w sali Żyd. Domu Akademickiego Rada Partyjna Organizacji Sjonskiej zach. Małopolski i Śląska przy licznym udziale członków, zarówno z Krakowa, jak i z prowincji. Obradom przewodniczył prezes Egzekutywy Dr. I. Schwarzbart. Po referacie Dra Schwarzbarta n. t. „Nasze stanowisko wobec aktualnych zagadnień politycznych ruchu sjońskiego" i złożeniu przez gen. sekr. A. Hofstättera sprawozdania z działalności Egzekutywy, rozwinęła się obszerna, na wysokim poziomie stojąca dyskusja, w której zabierali głos tow. Neiger (Tarnów), Wiesenfeld, Dr Goldberg (Oświęcim), inż. Goldwasser, Paul Braff (Bielsko), Dr Zimmerman, Löw (Oświęcim), inż. Wechsberg (Bielsko), dyr. Pineles, Dr Feldblum, Abr. Nussbaum, Dr Schechter (Brzozów), Dr. Weinberger, Buchstabowa (Palestyna) i Dr Stendig.

Po dyskusji i odpowiedzi Dra Schwarzbarta uchwalono *uroczysty protest przeciw tymczasowemu wstrzymaniu imigracji chalucowej do Palestyny, oraz powzięto rezolucję, domagającą się od Egzekutywy londyńskiej zwołania w najbliższych miesiącach nadzwyczajnego Kongresu Sjonistycznego.*

Brzmienie wszystkich powziętych uchwał podamy w jutrzejszym numerze „N. Dziennika".

Na wniosek Dra Sternhella (Bielsko) wyraziła Rada Partyjna serdeczne podziękowanie Egzekutywie, a w szczególności prezesowi Dr. Schwarzbartowi za energiczne i pełne poświęcenia kierowanie pracą sjonistyczną w naszej dzielnicy.

Bł. p.

Anna z Grossów Jakóbowa

zmarła po długich a dolegliwych cierpieniach w 61 roku życia

Pogrzeb odbędzie się dziś w poniedziałek o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Bonerowskiej 11 na cmentarz żydowski w Krakowie, o czem Krewnych, Znajomych i Przyjaciół zawiadamia

Rodzina

Wiadomość o zakazie kupna ziemi w Palestynie — nieprawdziwa

Jerozolima, 25, 5. ŻAT. W związku z wiadomością „Doar Hajom", jakoby komisja rolna rządu palestyńskiego zalecić miała wydanie zakazu sprzedaży gruntów arabskich Żydom aż do sprawozdania Simpsona, ŻAT zwrócił się do departamentu rolnictwa w Jerozolimie z zapytaniem, czy wiadomość powyższa jest prawdziwa. Odpowiedź brzmiała, że departament narazie nie ma żadnej informacji i podobnem zarządzeniu czy opinji komisji rolnej. W sekretarjacie rządu palestyńskiego poinformowano ŻAT, że wspomniana Komisja dotąd nie zakończyła swych prac, wobec czego nie mogła wydać żadnych zaleceń.

ŻAT dowiaduje się, że rolnicze instytucje żydowskie przygotowują memorjał do władz w którym wykażą, że w Palestynie znajduje się dostateczna ilość gruntu pod kolonizację żydowską.

„Haarec" podaje, że podczas gdy rząd wstrzymuje imigrację żydowską do Palestyny, równocześnie napływają do kraju bezustannie grupy robotników z Egiptu. ŻAT dowiaduje się, że wiadomość ta jest nieścisła, gdyż nieliczni robotnicy egipscy przyjeżdżają do Palestyny jedynie w charakterze robotników sezonowych.

KRONIKA

Wschód słońca 3. m. 27

Maj
26
Poniedziałek
28 Ijar 5690

Zachód słońca 7. m. 39

Uroczyste powitanie delegacji Paryża przez m. Kraków

Wczoraj, w drugim dniu pobytu w Krakowie delegacja Rady m. Paryża zwiedzała w dalszym ciągu zabytki miasta. O godz. 12 w południe odbyło się w sali Rady miejskiej na Ratuszu uroczyste oficjalne powitanie gości paryskich przez prezydjum i Radę m. Krakowa przy współudziale przedstawicieli władz, sfer przemysłowych, handlowych, rolniczych i prasy. Westibul i schody prowadzące do sali Rady miejskiej oraz salę udekorowano zielenią. Pulpity przy krzesłach, przeznaczonych dla gości, okryto pięknemi kilimami znanej wytwórni Polski Przemysł Kilimkarski „Kilim" oraz ozdobiono wstęgami o francuskich barwach państwowych i bukietami róż. Na uroczystość powitania poza członkami prezydjum miasta i Rady miejskiej przybyli imieniem władz miejscowych: wojewoda dr. Kwaśniewski, prezes Poi Akademji Umiejętności prof. Kostanecki, rektor Uniw. Jag. Hoyer, dowódca O. K. gen. Wróblewski, prezes Sądu dr. Czerny, konsulowie francuski, austriacki, węgierski, niemiecki in. Gdy zebrani zajęli miejsca, prezydent Rolle w towarzystwie wiceprezydentów Dra Landaua Ostrowskiego, Dra Schmelcera i Dra Wielgusa wprowadził gości przy dźwiękach poloneza na salę Rady. Przybyłych powitali zebrani powstaniem.

Po zajęciu miejsc przez delegatów prez. Rolle wygłosił dłuższe przemówienie powitalne, które zakończył okrzykiem na cześć Francji i gości. Orkiestra odegrała Marsyljankę poczem przemówił prezes Rady miejskiej Paryża markiz Fortune d'Andigne, podkreślając węzły historyczne, kulturalne i artystyczne, które łączą nietylko Polskę, ale i sam Kraków z Francją, poczem składając hołd prezydentowi Mościckiemu i marsz. Piłsudskiemu, zakończył swą mowę okrzykiem na cześć Polski i Krakowa. Mowę prez. d'Andigne nagrodzono oklaskami, poczem orkiestra odegrała polski hymn państwowy. Po skończonej uroczystości prez. Rolle przedstawił delegatom zebranych reprezentantów władz, Rady miejskiej i obywatelstwa.

W czasie wizyty pożegnanej u prez. Rollego wiceprezes Augusti Beaud złożył 1000 zł dla biednych Krakowa.

Po uroczystem posiedzeniu w sali Rady miejskiej gości podejmował b. premjer prof. Nowak. W godzinach popołudniowych goście samochodami udali się do Parku Wolskiego. Wieczorem odbył się obiad w sali Starego Teatru.

O godz. 10. wieczorem goście zebrali się pod arkadami Sukiennic, gdzie wysłuchali hejnału, poczem o godz. 11. wieczór żegnani przez przedstawicieli miasta i władz odjechali do Poznania.

Syn zamordował ojca

W nocy z soboty na niedzielę popełniony został w Krakowie ohydny mord w rodzinie. Mianowicie w zabudowaniach budki kolejowej Nr. 47 na parcelli Podgórza zamordowany został wystrzałem rewolwerowym, a następnie dobity łopaczką Teodor Burzański (lat 56), zawiadowca odcinka drogowego Podgórze—Skawina przez swego syna Zdzisława Burzańskiego (lat 25), technika bud. ..., bez zajęcia, zam. przy ul. Wilga 7. Według przeprowadzonych dochodzeń sprawca dokonał zbrodniczego czynu na tle nieporozumień rodzinnych. Przed około dwoma laty został on przez ojca za dokonaną w domu kradzież wydalony i utrzymywany był odtąd przez matkę. Z. Burzański, dowiedziawszy się, że dnia krytycznego ojciec ma przyjechać z Tarnowa wykradł mu rewolwer i ukrył się w zabudowaniach budki, a po powrocie ojca dokonał zbrodniczego czynu. Sprawcę, który przyznał się do popełnienia morderstwa, aresztowano.

— NOCNY DYŻUR APTEK. Dziś, w nocy z poniedziałku na wtorek mają dyżur apteki: Rynek 22, ul. Florjańska 15, Karmelicka 23, al. Królewska 5, ul. Dietla 76 i w Podgórzu pl. Zgody 20.

— NA ZAKOŃCZENIE VII. Tygodnia Lotniczego odbyły się wczoraj konkursy modeli latających, a po południu efektowne zawody konne na Małych Błoniach, połączone z popisem jazdy zaprzęgami 5. DAK i oddaniem strzałów artyleryjskich.

— Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś, na przedstawieniu popularnem po raz 5-ty z udziałem mistrza Frenkla kapitalna komedja A. Grzymały-Siedleckiego „Spadkobierca", grana, dotąd zawsze przy szczelnie wypełnionej sali. Jutro i pojutrze również popularne przedstawienia „Wielki człowiek do małych interesów".

— Dr. MAGNUS HIRSCHFELD z powodu chwilowych trudności paszportowych nie mógł przybyć dzisiaj do Krakowa, wobec czego jego odczyt przekłada się na czas późniejszy. Nowy termin odczytu zostanie niebawem podany.

— W ZAMIARZE SAMOBÓJCZYM wypiła wczoraj większą ilość nieustalonej trucizny F. L. (lat 48), wdowa po krawcu, zam. przy ul. Dietla 58. Lekarz pogotowia odwiózł desperatkę po zastosowaniu środków zaradczych do szpitala.

— ZDERZENIA SAMOCHODÓW. Onegdaj zderzyło się u zbiegu ul. Jagiellońskiej i pl. Szczepańskiego auto osobowe, prowadzone przez szofera Józefa Sawickiego z autem osobowem, prowadzonem przez szofera Piotra Szyngiera, wskutek czego jadący autem Gustaw Radwański (lat 42), monter, zam. przy ul. Siemiradzkiego l. 9, został wyrzucony z auta na chodnik, jednak poważniejszych obrażeń nie odniósł. Oba pojazdy zostały nieznacznie uszkodzone. Obu szoferów za nieostrożną jazdę doprowadzono na komisarjat policji. — Tegoż wieczora zderzyła się u zbiegu ulic Garncarskiej a Wolskiej autodorożka Nr. 9526 prowadzona przez szofera Antoniego Kościelniaka z motocyklem, prowadzonym przez Stanisława Raczyńskiego, wskutek czego motocykl został poważnie uszkodzony zaś autodorożka nieznacznie. Kierowcy nie odnieśli żadnych obrażeń.

— WSKUTEK NAJECHANIA PRZEZ SAMOCHODY doznali wczoraj złamania obojczyka Bogdan Naleśnik (lat 8) uczeń (wypadek miał miejsce na ul. Potockiego) oraz Władysław Tałach, krawiec (na ul. Pijarskiej).

— ZŁODZIEJ „KOŚCIELNY". Organa śledcze policji krakowskiej aresztowały wczoraj o godz. 6 rano w kościele OO Dominikanów w czasie nabożeństwa, znanego zawodowego złodzieja kościelnego, stojącego pod dozorem policyjnym, Stanisława Treszczyńskiego (lat 45) z Krakowa. Treszczyński dokonuje kradzieży w ten sposób, że korzystając z nieuwagi osób przystępujących komunji okrada je i za podobne kradzieże był ostatnio karany 4-letniem ciężkiem więzieniem.

— KRADZIEŻ MIESZKANIOWA. Kidało Bolesław (lat 42), murarz, zam. przy ul. Gęsiej l. 20, przytrzymany został pod zarzutem kradzieży mieszkaniowej na szkodę Segelguta, przy ul. Dietlowskiej l. 64.

REPERTUAR TEATRÓW KRAKOWSKICH.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Poniedziałek. „Spadkobierca"

TEATRY ŚWIETLNE I DŹWIĘKOWE

UCIECHA: „Ja chcę zgrzeszyć" (Collen Moore).

WANDA: „Kobiety nie do małżeństwa".

SZTUKA: „Miraże szczęścia"

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

APOLLO: „Zdrada stanu" (Gerda Maurus, Gustaw Froelich).

BAGATELA: „Kobieta w płomieniach" (Olga Czechowa).

CORSO: „Kochanka Jego Książęcej Mości", komedja.

NOWOŚCI: „Ulica grzechu" (Emil Jannings).

WARSZAWA: „Kapitan na tle opery Carmen" (Charlie Chaplin).

SĄD NAJWYŻSZY ZNIÓSŁ WYROK SKAZUJĄCY RED. STRUMPH-WOJTKIEWICZA

W głośnej sprawie dziennikarza Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, oskarżonego o zabicie w pojedynku dyrektora banku Zawadzkiego, Sąd Najwyższy skasował wyrok sądu apelacyjnego i przekazał akta sprawy do ponownego rozpatrzenia. W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najw. stwierdził, że wystąpienie oskarżonego w obronie honoru swojej żony nie zostało wzięte pod uwagę przez sąd apelacyjny i że sąd apelacyjny kierował się głównie w swoich orzeczeniach osobistym poglądem na nagannść i szkodliwość społeczną pojedynku.

Przed zwrotem w śledztwie o afere trucicielską?

Jak się dowiadujemy, śledztwo w sprawie tajemniczego zgonu dwóch synów urzędnika pocztowego Lubartowskiego wkracza na nowe tory. W toku dochodzeń okazało się, że mniejwięcej w czasie zachorowania Stanisława Lubartowskiego i jego korepetytora, Alfreda Leszczaka na tyfus, zachorowała również na tyfus jedna z lekarek, zatrudniona na oddziale zakaźnym szpitala św. Łazarza. Władze sądowe zwracają szczególną uwagę na fakt, że istnieją dwie grupy ofiar, a to jedni chorzy na tyfus, a drudzy którzy zmarli na czerwonkę. Rzeczą dalszych dochodzeń będzie ustalenie czy między temi dwiema grupami zachodzi jakiś związek.

Ważnem dla dalszego śledztwa będzie również ustalenie, gdzie Lubartowscy nabywali prod. spożywcze i czy tą drogą nie mogły dostać się do nich zarazki tyfusu, wzgl. czerwonki. Już w dal[szych] dniach oczekiwać należy [illegible] tu w całej aferze. Szczegóły dochodzeń [illegible] ze zrozumiałych względów ścisłą [tajemnicą].

Szkoła zawodowa, czy warsztat

Na konferencji porozumiewawczej różnych instytucyj, zajmujących się wychowaniem zawodowem młodzieży żydowskiej, odbytej w Krakowie pod egidą Zach. Małop. Związku Opieki nad Sierotami żydowskiemi, wywiązała się gorąca dyskusja na temat szkół zawodowych i warsztatów.

Chodziło zasadniczo o to, czy młodzież należy przygotowywać do zawodu sposobem czysto praktycznym w warsztatach, czy też kształcić ją w szkołach fachowych, jak to od paru dziesiątek lat odbywa się zagranicą.

Zwolennicy pierwszej metody utrzymują, że widocznie jest doskonała, skoro stosowano ją z dobrym skutkiem przez paręset lat. Przeciwnicy zaś twierdzą, że widocznie była nieodpowiednią, skoro na Zachodzie, a specjalnie w Niemczech i Austrji, zakładają szkoły rzemiosł a nawet szkoły dla fabrycznych robotników. Jedni twierdzą, że uczniowie, wyszedłszy ze szkoły nie znajdują pracy, bo nic nie umieją. Drudzy mówią, że rzemiosło upada, bo kiepski majster nie potrafi niczego nauczyć i pracuje przed potopową metodą, tzn. zupełnie bez metody.

Przyglądnijmy się objektywnie, jak się te rzeczy przedstawiają i rozpatrzmy wszystkie pro i contra obydwuch systemów.

Praktyczna nauka u majstrów, która dawniej istotnie dawała doskonałe rezultaty, odbywa się dziś w zgoła odmiennych warunkach. Dawny majster był w swoim warsztacie pierwszą figurą. On własnoręcznie najtrudniejszą wykonywał robotę, on najlepiej znał wszystkie arkana sztuki, on pierwszy w pracowni się pojawiał i ostatni ją opuszczał. „Pańskie oko konia tuczy". Pod stałym dozorem majstra i czeladnik musiał sumiennie pracować. Czasy były tanie, czeladnik otrzymywał mieszkanie, jedzenie i niewielką dopłatę miesięczną, pracował razem z majstrem od świtu do późnej nocy, licząc na to, że po paru latach powetuje sobie ciężkie czasy, otwierając własny warsztat. Uczeń, czy tzw. terminator, który dostawał tylko mieszkanie i jedzenie, czasem coś do ubrania, spełniał przez długi czas posługi, nic wspólnego z rzemiosłem nie mające. Chodził na kupno, szorował stołki, niańczył dzieci i musiał się dobrze wysługiwać czeladnikom, by go zechcieli wtajemniczać w arkana danego rzemiosła. W każdym warsztacie, gdzie było kilkunastu czeladników, uczeń czasami przez rok i dłużej używany był wyłącznie do ciężkich posług. Ale z czasem jednak awansował i rzemiosła się wyuczył. W mniejszych natomiast warsztatach warunki bywały lepsze. Uczeń wcześniej mógł się zabrać do właściwego rzemiosła, ale choć nawet posiadał pewne umiejętności, 3 lata bezpłatnie musiał praktykować.

Z chwilą powstania

przemysłu fabrycznego

warunki w pracowniach zmieniły się zasadniczo. Majster, chcąc konkurować z fabrycznymi wyrobami, nie mógł się ograniczać wyłącznie do dobrego wykonania roboty, to już nie wystarczało. Musiał drogą reklamy szukać klientów, zachwalać swoje wyroby, wystawiać je na widok publiczny, urządzać sklepy i okna wystawowe, mieć na składzie duży wybór materjałów lub gotowych wyrobów, musiał rozporządzać kapitałem i powoli przedzierżgnął się w kupca — przemysłowca, przedsiębiorcę. Także dziś właściciele wielkich warsztatów sami niewiele rzemiosłem się zajmują, zdając robotę warsztatową na czeladników. Ci ostatni, zaś, mając mniejsze szanse usamodzielnienia się, zaczęli stawiać warunki inne. Ograniczyli czas roboty, żądali porządnej zapłaty etc. Różne związki zawodowe zaopiekowały się czeladnikami i praktykantami. Nie wolno więcej umieszczać terminatorów w kuchniach i norach, jak to dawniej bywało, więc majstrowie przestali przyjmować uczniów z całkowitem utrzymaniem. Dzisiejszy więc uczeń nie musi parę lat dłużej czekać, niż koniecznie potrzeba, aby się czegoś nauczyć, bo niema z czego żyć. Ponadto w dużych warsztatach niechętnie przyjmują niewykwalifikowanych robotników, choćby nawet bezpłatnych.

I kiedy dawniej ilość uczniów i czeladników bywała równa, lub nawet pierwsza przewyższała drugą, dziś w dużym, dobrze prowadzonym zakładzie na kilkunastu czeladników, za ledwie jeden znajdzie się uczeń. Czas czeladników jest za drogi, by go tracić mieli na nauczanie młodszych. Pozostaje więc początkującemu znowu mały warsztat. Ten jednak z powodu braku pieniędzy na urządzenie często fatalnie bywa prowadzony i niema porządnej roboty. Skutkiem tego brakują w warsztatach kwalifikowani pracownicy.

Ażeby temu złu zapobiec poczęto zakładać

szkoły zawodowe

Dobrą ich stroną jest zapoznanie ucznia z całokształtem pracy, kalkulacją, rysunkiem technicznym, nowemi urządzeniami. Szkoła daje potrzebne wiadomości teoretyczne, podstawowe wiadomości prawne i wiele ogólnych wiadomości, ułatwiających orjentowanie się w całokształcie życia współczesnego. Ujemną stroną szkoły bywa często niedostateczne opanowanie techniki, a raczej sprawności zawodowej. Absolwenci szkół często pracują powolniej od czeladników, wychowanych w warsztatach i ściągają na siebie gromy niezadowolenia.

Drugim argumentem przemawiającym rzekomo przeciw szkołom zawodowym, a który w rzeczywistości jest dla nich największą pochwałą, to wynik statystyki. Mianowicie — według ich ostatniej — duży procent absolwentów szkół zawodowych po ukończeniu szkoły zmienia zawód, kiedy

90% ludzi, wychowanych w warsztatach, przy raz obranym zawodzie pozostaje.

Napozór argument druzgocący. Rozpatrzmy go jednak bliżej. Ilu dziś mamy bezrobotnych w każdem rzemiośle, który nie z powodu własnej niezdolności pracy znaleźć nie mogą, ale dlatego, że jej brak wogóle. Czyż więc doprawdy gorzej wychodzi na tem absolwent szkoły, np. stolarskiej, kiedy po ukończeniu szkoły zostaje rysownikiem, lub pomocnikiem w biurze technicznem, niż czeladnik stolarski, u majstra wyszkolony, który też nie znajduje roboty, bo jej chwilowo brak, a który wychowany jednostronnie, do niczego innego zabrać się nie potrafi?

Wina więc nie leży w szkołach, a w ogólnych warunkach gospodarczych.

Wychowawcy, zanim skierują młodzież do jakiegoś zawodu praktycznego, powinni się zastanowić, jakie szanse zarobkowania dane rzemiosło daje. Nie pomoże najlepsza szkoła, ani praktyka u najlepszych majstrów, skoro niema zapotrzebowania danych pracowników.

Trzebaby stworzyć *nowe pola do pracy i szkolić takich pracowników, jakich brak najwięcej odczuwać się daje*, a nie *stwarzać masowej konkurencji.*

Pytanie: szkoła — czy warsztat, jest fałszywie postawione. Hasłem powinna być

dobra szkoła, przygotowująca do dobrego warsztatu.

Tam, gdzie są dobrze prowadzone warsztaty, gdzie uczniów chętnie na praktykę przyjmują i gdzie uczeń w tymsamym czasie nauczy się rzemiosła, co w szkole, szkoła powinna się ograniczyć do nauczania czysto teoretycznego. Tam, jednak, gdzie jest większe zapotrzebowanie nie na uczniów, a na wykwalifikowane siły, szkoła powinna wziąć na siebie obowiązek ich wyszkolenia.

Żeby zaś szkoły mogły w całej pełni to właśnie zadanie spełnić — muszą wejść

w ścisły kontakt z warsztatami.

Niechaj przy każdej szkole zawodowej powstanie patronat, złożony z majstrów—fachowców danego rzemiosła, niechaj ten patronat wyraźnie określi, jakich umiejętności od przyszłych pracowników wymagać będzie. Niech każdemu uczniowi przed opuszczeniem szkoły daną będzie sposobność praktykowania przez parę miesięcy w porządnym warsztacie, w szkole, lub poza szkołą, a napewno ustanie antagonizm między szkołą zawodową, a warsztatem.

Wtedy majstrowie przestaną zwalczać instytucje, które im przygotowują taki personel, jakiego brak dziś daje się odczuwać (mimo poważnej liczby bezrobonych) tj. pracowników sumiennych, inteligentnych i dokładnych w robocie.

Kraków. **L. Z.**

ZYGZAKI

Pożegnanie podpułkownikowi Kusakari!

Tokio, 20 maja (PAT). Podpułkownik sztabu generalnego Kusakari popełnił samobójstwo przez dokonanie „harakiri" tj. przez rozprucie sobie brzucha. Powodem samobójstwa była depresja, wywołana przez układ londyński i redukcję zbrojeń morskich

Cześć ci i chwała, podpułkowniku Kusakari! Samobójstwo przez ciebie popełnione jest cudownym aktem bohaterstwa, którego naród twój nigdy ci nie zapomni. Pod naporem nowoczesnych idei i łamiących stare tradycje prądów nie poniżyłeś się do kompromisu, lecz wydząc, że nie zdołasz odeprzeć ich zwycięskiego pochodu także i na twoją przepiękną wyspiarską ojczyznę, wolałeś rozstać się z tym nowym, niezrozumiałym dla ciebie światem i przenieść się na łono niebytu, kędy spoczywają twoi ojcowie, dzielni samuraje.

Podpułkowniku Kusakari! Możliwe, że zbyt poważnie wziąłeś uchwały londyńskie i nieco przesadnie oceniłeś zamiary redukcji zbrojeń morskich — w każdym atoli razie zupełnie słusznie przewidziałeś, że ta ideologja, której wyrazem był układ londyński, wcześniej albo później zwyciężyć musi, a wówczas opiewane i przez twoich przodków ukochane piękno i bohaterstwo wojny zniknie ze świata i z dusz ludzkich bezpowrotnie. Słusznie i roztropnie przewidziałeś, że idzie czas — idzie, choć nie tak zybko, jak tobie się zdawało — w którym wojna uważana będzie za zło najgorsze i nieszczęście największe, piękno jej będzie szyderstwem w ustach ludzi, a bohaterstwo wojenne wyrazem tragicznej ułomności stosunków międzynarodowych. Przyjdzie czas — choć, zaprawdę, nie tak wcześnie, jak ty się tego obawiałeś — że starożydowska wizja proroka Jezajasza stanie się dążeniem wszystkich ludzi, którzy pragną lepszego i jaśniejszego życia na ziemi.

Ty, dzielny i dostojny podpułkowniku Kusakari, wyrosłeś w innym świecie pojęć i myśli, dusza twoja wykarmiła się innem pięknem i innemi wzlotami. Dla ciebie, mężny podpułkowniku Kusakari, ideał pokoju był politowania godną i śmieszną słabostką, pogardy godnym objawem zniewieściałości i znikczemnienia duszy ludzkiej, a dążenie do ugruntowania pokoju na świecie — nędznem geszefciarstwem obłudnych polityków i zakłamanjem handlarskie mentalności zgniłego zachodu europejskiego.

A ponieważ byłeś na tyle roztropny i przewidujący, że zdawałeś sobie z tego sprawę, iż ten, przez ciebie znienawidzony duch czasu nadejdzie, nadchodzi, choćby nawet przeciwstawili mu się wszyscy, którzy są tobie podobni i myślą jak ty myślisz — postąpiłeś wzorem ojców swoich i rozprułeś sobie brzuch.

Cześć ci więc i chwała, podpułkowniku Kusakari! Gdyby wszyscy, którzy wyznają twoje idee, postąpili tak mężnie i tak konsekwentnie, jak ty postąpiłeś — okres ciężkiego kryzysu, jaki obecnie ludzkość przeżywa, okres bolesnego przełomu między starym światem rycerza a nowym światem pacyfizmu — zostałby znacznie skrócony.

Pepin.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy o r y c h ł e odnowienie prenumeraty na miesiąc czerwiec b. r.

Inwazja egzotyki

(Korespondencja własna „N. Dziennika)

Wiedeń, w maju.

Może się to wydać paradoksalnem — a jednak jest niezaprzeczalnym faktem: egzotyka przeprowadza obecnie powszechny, koncentryczny atak na życie wielkomiejskie. Zamiłowanie do niej rośnie wprost proporcjonalnie do postępów na polu techniki. Wraz z tym postępem tworzy ona jakąś dziwną, drażniącą, perwersyjną syntezę.

Jakie to już dawne czasy, w których młodzieniec posyłał oblubienicy serca swojego róże, albo liljie. Posyłał je „expresem“ ulicznym i dołączał do nich woniejący perfumami, kolorowy liścik. Dzisiaj nie posyła się lilij, ale orchidee— tajemnicze, fantastyczne, zmysłowe kwiaty, bezwonne, a jednak woń dalekich krajów w sobie zawierające. Zielone orchidee, liljowe orchidee, ale orchidee muszą to być, bo orchidee są w modzie. Że są one znacznie droższe nawet od najdroższych, importowanych róż — to inna (smutna z punktu widzenia kiesy) sprawa. Pocieszajmy się jednak tem, że moda nie nakazuje jeszcze posyłać ukochanej kwiatów lotosu.

Z inwazji egzotyki cieszą się najbardziej kobiety. Po pierwsze dlatego, że mają one naogół więcej czasu od mężczyzn, nudzą się i aby przezwyciężyć nudy skłonne są do przyjmowania wszelkich nadzwyczajności, a powtóre dlatego, że egzotyka i erotyka rymują się. Rym ten nie jest przypadkowy, albo przynajmniej nie nadarmo rymują się te dwa słowa — istnieje między niemi związek scisłego pokrewieństwa. Przesubtelniona, zdegenerowana, albo wyrafinowana wyobraźnia łączy chętnie życie erotyczne z powiewem tajemniczej obcości.

Dawniej stawiano kwiaty do waz, zwyczajnych poczciwych waz, albo flakonów, o zwyczajnym, poczciwym kształcie. Teraz? Jakieś dziwne wykrętasy z dętego szkła, albo szklane, wijące się węże, którym do paszczy wkłada się łodygi kwiatów. A na biurkach, sekretarzykach, witrynach nie stoją posążki Wenery milońskiej, ani „Eros i Psyche“ Canovy, ale bardzo często „bonzo“ groteskowy piesek. Takie same pieski zdobią czasem — o zgrozo! — modną bieliznę nocną. Naturalnie kobiecą. Także rodzaj egzotyki...

Największe postępy uczyniła jednak jej inwazja na polu rozpowszechnienia kaktusów. Kaktusy są powszechnym dernier cri, kolczasta zieloność jest en vogue. Botaniczne dziwolągi dalekiego południa, mięsiste, bezkwietne, kłujące rośliny są bardzo lubiane. Jest w Wiedniu wiele specjalnych sklepów, w których sprzedaje się tylko kaktusy. Najrozmaitszego rodzaju i najrozmaitszej wielkości. Od takich, które są małe jak naparstek, do szerokich, rozłożystych drzew Przyznać należy: coprawda jest w nich zawarte zakie dzikie fantastyczne. nieharmonijne piękno ale te kolczaste twory pozaeuropejskiej flory, pociągają za sobą serca niewieście dlatego przedewszystkiem, że są one (twory nie serca) dosadnym wykładnikiem egzotyki. Mężczyźni są naogół bardziej prozaiczni, albo jeśli kto chce: bardziej romantyczni. Nie mają specjalnie wielkiego zamiłowania do kaktusów. Jest jedna piosenka „przebojowa“, której refren brzmi: „Marjo, Marjo, cieszę się,okropnie że nie jesteś — kaktusem“. Ta radość jest zrozumiała. Niezawsze jest dobrze rymować erotykę z egzotyką.

Inwazji egzotyki sączącej się wieloma kanałami i kanalikami trudno jest oprzeć się. Bo co zrobić np. przeciwko zamiłowaniu do naszyjników z Sumatry, nanizanych na sznurek barwnych muszelek. które dawniej zdobiły szyje czarnych insularnych piękności, a teraz kraszą szyje jasnowłosych Wiedenek. I czy na konto egzotyki nie należy zapisać mody pantofelek ze skóry węży, krokodyli, ryb itp.? Jest jeden magazyn w Wiedniu, w którym sprzedaje się bożki chińskie i japońskie, potworne i pokraczne posążki z kości słoniowej, rozmaite amulety itp. W sklepie tym panuje bezustannie natłok.

Ale najnowszą modą egzotyczną jest tatuowanie. O tem, że Wiedeń jest miastem portowem, wie bardzo mało ludzi. A o tem, że w pobliżu portu dunajowego znajdują się całe przedsiębiorstwa, n. b. świetnie prosperujące. w których przeprowadza się to bolesne „upiększanie“ skóry ludzkiej — jeszcze mniej. Faktem jest, że nietylko marynarze. udający się Dunajem do Morza Czarnego, ozdabiają swoją pierś. albo przedramię kolorową podobizną ukochanej, Napoleona, sercem, albo kwiatem. Dużo dam z t. zw. najlepszego towarzystwa idzie w ich ślady i pod zapadłe domki, gdzie się ten policyjnie zakazany proceder odbywa. zajeżdża niejednokrotnie eleganckie auto. z którego jakaś pani wysiada, znika w czeluści korytarza, a po godzinie wraca, W ciągu tej godziny zostaje jej epidermis kilkaset razy kłuta szpilką. z której sączy się niezmazalna farba.

„Jeder wird auf seine Fasson glücklich“ — powiada Wiedeńczyk. Ha. trudno: są tacy, którym do szczęścia potrzeba egzotyki. *Sz. W.*

TEATRY ŚWIETLNE I DŹWIĘKOWE

UCIECHA: „Ja chcę zgrzeszyć“ (Collen Moore)

WANDA „Kobiety nie do małżeństwa“.

SZTUKA: „Miraże szczęścia“

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

APOLLO: „Zdrada stanu“ (Gerda Maurus, Gustaw Froelich)

BAGATELA: „Kobieta w płomieniach“ (Olga Czechowa).

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 26 MAJA.

Kraków (312,8) 11,30 PAT, (przegl. prasy), 11,58 sygnał czasu, hejnał, 12,05 gramof. 13,10 Kom. meteor. 15 Kom. gosp. 16 Kościelne pieśni majowe, 16,15 Dla dzieci, (listy) 16,45 Gramof. 17,15 Lekcja j. franc. prof Bernard, 17,45Muz. lekka z „Gastronomji“ warsz. 18,45 „Najnowsze wydawnictwa“ dr. A. Bar, 19.10 Giełda zboż. 19,25 Kom. sport. 19,40 PAT, 19,58 Sygnał, hejnał, 20,15 Koncert z Warszawy, 22 Feljet („Polityka wypoczynku“), PAT, 20 Odczyt angielski: „Futra polskie“, 23,30 Muz. salon. 24 hejnał.

Warszawa (1411.7) **Łódź** (233,8) 20.15, 23 Muz.

Poznań (334,8) 14 Giełda 17,45 19.25 Muz

Katowice (408,7) 12,05 Gramof 13,10 Kom. meteorol. 16,15 Kom. gosp. 16,35 Gramof. 17,15 „Z radjofonji“, 17,45 Muz lekka. 18,45 Rozmait 19,05 Odcinek powieści 19,30 „Z gramat j. pol.“ 20 Przemówienie min. pracy, 20,15 Koncert, 22 Feljet. (p. Kraków), PAT 22,25 „Ze świata“ 23 Odczyt z Krakowa. 23.30 Muz. salon.

Lwów (385,1) 11.30—24 p. Kraków

Wiedeń (1163) 12, 15.30, 17.10 i 20 Muz

Budapeszt (550) 12,05. 17,30, 19, 20,30 Muz.

Königswusterhausen (1635) 16,30 Muz. 19 Opera.

Oslo (493.4) 17,30. 20,30 i 22,10 Koncerty.

Rzym (441) 13,30, 17,30, 21 Koncerty.

Medjolan (501) 19,15 Muz 21 Opera.

CORSO: „Kochanka Jego Książęcej Mości“, komedja.

NOWOŚCI: „Ulica grzechu“ (Emil Jannings).

WARSZAWA: „Kapitan na tle opery Carmen“ (Charlie Chaplin)

List sportowy z Tarnowa

Od dłuższego czasu okazuje „Ż. T. G. S. „Samson“ nader ożywioną działalność posiadając sekcje: tennisową, gimnastyczną, lekkoatletyczną, footbalową, kolarską, łyżwiarską i ping pongową, cieszy się sympatją ogółu poparciem władz i coraz liczniejszym przypływem członków.

Otrzymawszy z kuratorjum fund. bar Hirscha zezwolenie adaptowało w szkole tejże fundacji salę gimnastyczną własnym kosztem, zaopatrując ją w przyrządy i urządzenia Frekwencja ćwiczących obojga płci znaczna. wzrasta z każdym dniem Również sekcja tennisowa zyskała sobie imię daleko poza granicami miasta i województwa. Korty tennisowe należą zdaniem znawców pozamiejscowych do wzorowych w Polsce.

Z wiosną br. przystąpił „Samson“ do przebudowy rozszerzonego boiska footbalowego. Boisko to według planu i zamierzeń ma się stać stadjonem sportowym Boisko footbalowe, otacza bieżnia lekkoatletyczna, a wokoło tejże krążyć ma bieżnia kolarska. Wygodnej trybunanie dla widzów asystują 2 oddzielne loże reprezentacyjne, mieszczące na tyłach swych obszerne szatnie Wszystko znajduje się w stanie wykończenia Otwarcie stadjonu ma nastąpić z końcem czerwca br.

W myśl inicjatywy Ż. R. W. F podjął „Samson“ kroki celem sfuzjonowania się z Ż. M. S W obecności prezesa Egzekutywy Ż. R. W F odbyło się posiedzenie wspólnych komitetów, na którem szczegółowo omawiano sprawę fuzji Ostateczną decyzję pozostawiono rozstrzygnięciu zarządów obu towarzystw wzgl Walnym zebraniom.

W dniach 17 i 18 bm obchodził Samson uroczyście święto żydowskiego sportu Lag beomer. Obchód ten był żywiołową manifestacją dorobku sportu żyd. Znakomicie, zorganizowany i propagowany znalazł żywy oddźwięk w społeczeństwie żydowskiem

Imprezy zapoczątkowane zostały zawodami tennisowemi o mistrzostwo wewnętrzno klubowe i zawodami ping- pongowemi o tytuł mistrza Samsonu na r 1930 Największa ilość zawodników okazała pełną kwalifikację, toteż gra stała na wysokim poziomie. Popołudniu odbył się przedmecz footbalowy drużyn drugiej i trzeciej, następnie zawody senjorów z drużyną pierwszą.

W niedzielę rano odbył się wyścig kolarski na trasie Tarnów—Dąbrowa—Tarnów, do którego stanęło 16 zawodników z 3 klubów żydowskich: Samson, Ż. M. S., Jutrzenka Liczne tłumy publiczności przyglądały się biegowi, tworząc na ulicach Tarnowa i Dąbrowy szpaler i witając zwycięzców owacyjnie.

Popołudniu odbyła się na boisku footbalowem defilada członków wszystkich sekcji, która wspaniale wypadła i pozostawiła na obecnych niezatarte wrażenie. Barwny i malowniczy obraz, cyklistów, gimnastyków, skautów i footbalistów dzielna postawa, wzorowy porządek i regularny krok, znalazły ogólne uznanie Nadzwyczaj podobały się ćwiczenia wolne i na przyrządach zastępu pań. Licznie zebrana publiczność i reprezentanci instytucyj żyd. byli z produkcji bardzo zadowoleni.

Po pokazie gimnastycznym rozegrano zawody, przyjacielskie między Bar- Kochbą (Rzeszów) a Samsonem, zakończone wynikiem remisowym 1:1.

Wieczorem odbyło się we własnej sali gimnastycznej uroczyste rozdanie nagród z okolicznościowemi przemówieniami Referat wygłosił WP. Dr Leser z Krakowa, prezes Ż R W F. Prelegent w dłuższem głęboko ujętem przemówieniu scharakteryzował znaczenie rozwoju fizycznego, wyczerpując szczegółowo wszelkie zagadnienia sportu żydowskiego, nawołując do konsolidacji sił, koniecznych dla ruchu odrodzeniowego żydostwa. Nader rzeczowe wywody referenta znalazły poklask szczelnie zapełnionej sali.

Na sezon letni projektowane są większe i liczne imprezy, o których później szczegółowo doniosę.

Ż. F.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Gruźlica u dzieci

(A) Gruźlica jest właściwie w stosunkach europejskich nabytkiem z lat dziecinnych; wszystkie prawie formy tej choroby w wieku dojrzałym wywodzą się od zarażenia w dzieciństwie. Jeśli tedy walka z tą plagą ludzkości ma mieć szanse powodzenia, to musi być podjęta na wielką skalę, jak walka z epidemją. Rzecz prosta, że nie można gruźlicy stawiać na równi z jakąkolwiek chorobą zakaźną, jak n. p. z tyfusem brzusznym, który występuje tylko czasowo i to w postaci mniejszych lub większych epidemij, bo gruźlica nie wywołuje takich gwałtownych objawów, powalających odrazu chorego i zdradzających zarazem, że coś jest nie w porządku. Nie jest też ona cierpieniem tak łatwo rozpoznawalnem, by i laik nawet mógł się odrazu zorjentować, o co to idzie. Jesto to przecież choroba

podstępna, utajona

uchylająca się długi czas przed rozpoznaniem i mająca też wobec wielorakich komplikacyj współżycia ludzkiego wiele dróg do rozpowszechniania się, zanim się zdoła ją ustalić.

Jeśli tedy gruźlica dorosłych w krajach cywilizowanych stale da się sprowadzić do zakażenia w wieku dziecięcym, w takim razie punkt zaczepienia całej walki z gruźlicą jako akcji społecznej powinien leżeć w zwalczaniu gruźlicy dziecięcej. Akcję tę należy rozdzielić na zapobiegawczą i leczniczą.

Zakażenia gruźlicą najniebezpieczniejsze są dla niemowląt, a niebezpieczeństwo maleje z wzrastającym wiekiem. Statystyka, dokonana przez lekarzy niemieckich, dowiodła bowiem, że gdy u osesków ulega zarażeniu gruźlicą 5% tylko, ale z tych na 100 dzieci umiera aż 80, to w wieku od 11 do 14 lat zakażeniu ulega 56 proc., ale śmiertelność spada tu na szczęście tylko do 6%. Stąd dla walki z gruźlicą wynika prosty wniosek: Należy absolutnie i to jaknajszybciej

izolować niemowlęta i drobne dzieci,

usuwać je i chronić od obcowania z ludźmi o otwartej gruźlicy, którzy stanowią źródła zakażenia. Niestety postulat ten polegający na usunięciu niemowląt z rodziny przynajmniej na przeciąg roku, przedstawia takie trudności natury materjalnej i rodzinnej — (pominąwszy już sam fakt, że przecież nie znamy wszystkich absolutnie źródeł infekcji, które nie muszą tkwić wyłącznie w rodzinie) — że w wypadkach, które nam są jasne, ograniczyć się musimy najczęściej tylko do trwałego oddzielenia niemowlęcia od chorego członka rodziny. Zarówno bowiem dla wieku niemowlęctwa, jak i dla małego dziecka wysiłki nasze powinny być skierowane ku możliwie jaknajdalszemu odsunięciu czasu pierwszego zakażenia, jakoteż ku zmniejszeniu częstości infekcyj. Wobec tego, że droga ta daleka jest niestety od zapewnienia zupełnego powodzenia, nie ustaje też medycyna w wysiłkach, zmierzających do wynalezienia odpowiednich szczepionek ochronnych, które nie szkodząc niemowlęciu, darzyłyby go równocześnie sztucznie odzyskaną odpornością przeciwgruźliczą. Są to jednak metody — mimo wszelkie, wiele obiecujące sukcesy — nie dość jeszcze wykrystalizowane.

Wśród form gruźlicy, dominujących w okresie niemowlęctwa i [illegible]ego roku życia, na plan pierwszy wysuwają się gruźlica opon mózgowych i tzw. gruźlica prosówka, przebiegająca zazwyczaj w tempie piorunującem. W wieku nieco starszym, a zwłaszcza u dzieci w wieku szkolnym, przeważa już gruźlica gruczołów okołoskrzelowych, a nadto gruźlica płuc, która w zwalczaniu gruźlicy dziecięcej odgrywa bardzo ważną rolę.

U dziecka w wieku szkolnym zaobserwować można fakt, że gruźlica z wzrastającym wiekiem przebiega coraz niekorzystniej i że ilość ciężko chorych dzieci wzmaga sę coraz bardziej. Muszą tedy zachodzić tu jakieś szkodliwe okoliczności, które sprawiają, że samoobrona organizmu w tym okresie zawodzi. I rzeczywiście tak jest. W pierwszym rzędzie wymienić tu trzeba

choroby zakaźne

takie, jak odra, koklusz, grypa, dla rozpowszechniania się których stanowi szkoła podłoże jaknajlepsze, a które torują później drogę gruźlicy. Ale obok tego rozpowszechnianiu się gruźlicy w wieku szkolnym winne są przedewszystkiem

stosunki gospodarcze:

ciemne, wilgotne, przepełnione mieszkania, niedostateczne ubranie i odżywienie, co wszystko stanowi najczęściej naturalną konsekwencję *bez robocia.*

Doniosłe niebezpieczeństwo dla dziecka w wieku szkolnym stanowią również współuczniowie o otwartej gruźlicy, rozsiewający prątki gruźlicze. Stanowią oni naturalnie takie samo niebezpieczeńswo dla swoich rodziców, rodzeństwa i towarzyszów zabawy. Zważyć przytem trzeba, że nie jednorazowa, choćby nawet duża że się tak wyrazimy, doza infekcji jest tu niebezpieczna, lecz raczej *często się powtarzające* infekcje, o które naturalnie łatwiej w rodzinach gruźliczych lub w towarzystwie współucznia o otwartej, a nierozpoznanej gruźlicy. Takie bowiem częste, powtarzające się zakażenia osłabiają ciągle i wyczerpują wreszcie siły ochronne organizmu dziecięcego.

Program tedy prawdziwej walki z gruźlicą powinien obejmować: unikanie zakażenia w wieku niemowlęcym i późniejszym, wzmożenie odporności przez ochronę przed innemi chorobami zakaźnemi, zapobieganie częstym infekcjom w wieku szkolnym. Przez tak zorganizowaną akcję przeciw gruźlicy dziecięcej osiągniemy spadek cyfry schorzeń w wieku dojrzałym i oszczędzimy rodzinie i społeczeństwu wiele trosk, zmartwień, nędzy i ogromnych wydatków materjalnych.

Odpowiedzi redakcji:

KRASNOLUD: Objaw, podany przez Panią w liście, nie ma nic wspólnego ze wzrostem. Trzeba uprawiać dużo gimnastyki, sportów, lekkiej atletyki na słońcu i świeżem powietrzu; w tym wieku jeszcze jest możliwa poprawa. — WISH TO HAVE CHILDREN: Jest to stan zupełnie wyleczalny a wynikający z niezbyt silnie rozwiniętej pobudliwości płciowej Wskazane zażywanie lub wstrzykiwanie preparatów, zawierających wyciągi z jąder zwierzęcych. Pozatem galwanizacja kręgosłupa. — RÓŻA Z POD ROZWADOWA: 1) Najlepiej utleniać je perhydrolem w maści lub roztworze, a staną się mniej widoczne. Naturalnie, że przyczyną wywołującą są promienie słoneczne. — 2) Zmywać pachy codziennie wodą z octem, a następnie pudrować pudrem z tannoformem (na receptę lekarza). — 3) I tu przyda się puder z tannoformem. — A. A.: 1) Myć włosy niezbyt często, raz na 4—5 tygodni w zwykłej wodzie; mydło przetłuszczone naprzykład „Pixavon“. Po umyciu namaścić włosy odrobiną oliwy lub bryljantyny. — 2) Myć twarz w zimnej wodzie; pozatem nic bez obejrzenia radzić nie można. — 3) Przyczyną może być wąskość szyjki macicznej, co jednak jest tylko domysłem, przypuszczeniem z naszej strony Może zapyta Pani Swego stałego lekarza czy nie uważałby za wskazane zaordynować Pani zażywanie „Eumeronu“? — S. S.: Najlepiej u tak małego dziecka pędzlować kurzawki codziennie rano i wieczór kwasem salicylowym w kollodjum (za receptą lekarską). — LOLA Z Z. 18: 1) Wskazane intensywne naświetlania głowy lampą kwarcową przynajmniej raz na tydzień. Pozatem codziennie nacierać skórę głowy spirytusem salicylowym. — 2) Patrz „Róża z pod Rozwadowa“ punkt 3. — 3) Nie. — 4) Kosmetyków z zasady imiennie nie polecamy. W każdym razie używanie pudru — wobec tłustości cery — pożądane. — CHAWACELET: Dwa lub trzy razy dziennie wetrzeć obficie w dłonie puder z tannoformem. — BEN—AMI: Proszę się zastosować do rad, udzielonych „Loli z Z. 18“ punkt 1 — NIEROZWAŻNA: 1) Nie musi ale przy nieodpowiedniem zachowaniu się może rozpoznać. Naogół jednak nie rozpoznaje. — 2) Musi. — CZARNOWŁOSA 1) Patrz „Róża z pod Rozwadowa“ punkt 2. — 2) Krem „Taky“ — WSPOMNIENIE 18: Może wywołać podrażnienie lub nawet zranienie, ale na przyszłe życie — poza pewnym mniejszym lub większym wstrząsem psychicznym — zazwyczaj nie wpływa. — IWONKA: 1) Trudno to nam, nieznającym stanu Pani, z oddalenia określić. Przypuszczamy jednak, że niżej 20 nagrzewań conajmniej się nie obędzie. — 2) i 3) Można usunąć, ale nigdy nie można być pewnym, czy nie przyjdzie do nawrotu cierpienia. — 4) Na pytanie to też najlepszej odpowiedzi udzielić tylko może lekarz dobrze obznajomiony ze stanem zdrowia Pani. — FAIR COMPLEXION: 1) Oprócz tego, co Pani już robi, trzeba jeszcze urządzać sobie wieczorem parówki nad naczyniem z gorącą wodą, a potem wyciskać wągry. — 2) Patrz „Róża z pod Rozwadowa“ punkt 1. — NIEDOŚWIADCZONA MĘŻATKA: 1) Nie przypuszczamy, iżby to miało być przyczyną upławów; prawdopodobniejszy wydaje się nam katar macicy, jednakowoż pewność dać może tylko zbadanie. — 2) To zależy właśnie od wyniku badania. — 3) i 4) Nie rozumiemy, o co Pani idzie? Co Pani w tym wypadku chciała powiedzieć przez słowo „nsivnikt“? — 5) Sądzimy, że zasięgnięcie porady u ginekologa byłoby bardzo na miejscu; mogłaby Pani przy tej sposobności wyjaśnić wszystkie Swe wątpliwości. — 6) Wydaje się nam, że nie grozi Pani żadne większe niebezpieczeństwo, niż jakiejkolwiek innej kobiecie. — 7) Broń Boże! Ciąża pozamaciczna nie ma z tem nic wspólnego. — STAŁY CZYTELNIK S. S.: Wady serca bywają rozmaite, zależnie od tego na jakiej zastawce sercowej są umiejscowione. Na ogół można powiedzieć, że t. zw. „wyrównana“ wada serca, nie sprawiająca dolegliwości, nie stanowi przeszkody dla małżeństwa (oczywiście, przy zachowywaniu pewnych ostrożności). — OPTYMISTA: Najlepsze wyniki daje w takich wypadkach elektryzacja nosa prądami stałymi o nie zbyt wielkiej sile. — CZYTELNICZKA Z UL. STRASZEWSKIEGO: Nie, stanowczo za wcześnie. Najlepiej między skończonym 4tym a 12tym miesiącem życia i to w stadjum najlepszego zdrowia, a więc kiedy dziecku nic absolutnie nie brakuje. — AMERYKANKA A. W.: Myć twarz codziennie gorącą wodą i mydłem, a w ciągu dnia 2—3 razy rozcieńczoną wodą kolońską. Wieczorem parówka nad naczyniem z gorącą wodą i wyciśnięcie wągrów i pryszczy. Nadto pożądane naświetlania twarzy lam

ną kwarcową. — L. D. Z RZESZOWA: Nie trzeba tu żadnego przeciwdziałania; część zawsze pozostanie i spełni swój cel. Nie jest to chorobliwe ani szkodliwe. — DLA WIECZNIE WDZIĘCZNEJ B.: Można spróbować dla wzmocnienia włosów zażywania lub wstrzykiwania arszeniku jednakowoż wiele sobie po tem obiecywać nie można. Pozostaje tedy jako jedyny skuteczny środek — farba (henna).

DZIAŁ SPORTOWY

Pod redakcją Dra HENRYKA LESERA

Znaczenie ćwiczeń cielesnych dla młodzieży żydowskiej

Najcenniejszym skarbem człowieka jest — zdrowie.

Dobitnie określił to Mickiewicz: „Ty jesteś, jak zdrowie, ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie kto Cię stracił..."

Zdrowie normalne, należyte funkcjonowanie organizmu ludzkiego, jest podstawą jego istnienia, produktywności, zadowolenia życiowego, szczęścia osobistego. Nietylko dla jednostki, — ale także dla społeczeństwa, narodu, ludzkości.

Cywilizacja doprowadziła w ciągu dziejów do skoncentrowania skupień ludzkich w miastach do wzrostu liczby ludności, a nawet przeludnienia, do zmniejszenia się stosunkowego liczby ludności miejskiej, a zwiększania miejskiej, skutkiem stałej emigracji ze wsi do miast, do wzrostu liczby ludzi, przywiązanych do maszyn, warsztatów pracy i biur — słowem, zmusiła ludzi do wyrzeczenia się najpiękniejszych i najistotniejszych dóbr tego świata: słońca, powietrza, natury. Zasadnicze funkcje organizmu człowieka — mózg płuca, serce, mięśnie, nerwy, żołądek — powoli i systematycznie się niszczą i osłabiają. Groziła światu i ludzkości degeneracja fizyczna i dekadencja psychiczna.

Jako naturalny instynktowny, samozachowawczy, powstała idea fizycznej regeneracji. Przeciw skutkom coraz to większego zgęszczenia ludnościowego, coraz to mniejszej ilości kilometrów kwadratowych powietrza i mieszkania na człowieka a coraz to większej ilości tysięcy mieszkańców na kilometr kwadratowy, przeciw skutkom wynaturzania się ludzkości, — powstała reakcja — odrodzenie kultury ciała, renowacja idei olimpijskiej.

Ruch wychowania fizycznego, ruch sportowy ogarnął cały świat. Wszystkie narody i państwa uznały konieczność wprowadzenia obowiązkowego programu wychowania fizycznego w szkołach, rozpowszechniania tężyzny fizycznej w najszerszych masach ludności.

Idea sportowa to protest przeciw niewoli kultury i cywilizacji, to krzyk ekspansji młodzieży za swobodą, wolnością, szczęściem na łonie przyrody, to rozumny odruch widzącego swą nieuchronną agonię fizyczną, a co za tem idzie, — i psychiczną człowieka.

—o—

Cóż dopiero, gdy chodzi o naród żydowski. 2.000 lat diaspory, ghetta, nieustannych emigracyj i wędrówek Żyda — wiecznego tułacza. Kto nie zna „wspaniałych" warunków życiowych „wybranego narodu"? Wszystkie typowo—miejskie choroby degenerowały fizycznie „naród księgi". Potęga „anonimowego mocarstwa" reprezentowaną jest przez typ skarłowaciałego Żyda ghettowego. Ironja losu!

I oto porwaliśmy się do czynu. Jesteśmy ludźmi, — żądamy pełnych praw ludzkich. Jesteśmy narodem, — żądamy praw wolnego narodu. I rzucił Teodor Herzl hasło „Jungjude" w miejsce poniewieranego „Judenjunge". I proklamował Maks Nordau dewizę „Muskeljudentum".

W ten sposób powstały pierwsze osady i placówki żydowskiej gimnastyki i sportu. Konstantynopol, Sofja, Wiedeń, Budapeszt, Berlin, Frankfurt, Bielsko, Lwów, Kraków — to najstarsze punkty naszej pracy, to nasze pierwsze szeregi młodych, wyprostowanych, dumnych, silnych, odważnych ambitnych, zahartowanych, nowych Żydów. A w roku 1909 pierwsze placówki sportowe: Hakoah Wiedeń Hasmonea Lwów, Makkabi Kraków. Tak praca coraz bardziej rozszerza się i popularyzuje w najszerszych masach. Obecnie niema w Polsce poprostu miasta, w którem by nie istniało żydowskie Towarzystwo gimnastyczno—sportowe. Niestety zrozumienie dla tego ruchu nie jest dostateczne, ani pod względem aktywnego udziału, ani pod względem koniecznego poparcia społeczeństwa.

A jednak praca ta — regeneracja fizyczna żydostwa — jest poważną, jest społeczną, jest narodową, jest ogólno—ludzką, jest ideą. I nie jesteśmy w stanie przeprowadzić żadnego z naszych wielkich społeczno-narodowych programów bez jej uwzględnienia, bez jej realizowania.

Już dawno przestały społeczeństwa traktować sport jako zabawkę, miły odpoczynek, bagatelną rozrywkę dla dzieci, nieletnich i niepełnoletniej młodzieży. Już zrozumiały narody i państwa, wszystkie prawie na całym świecie, w pierwszym rzędzie te największe i najpotężniejsze, że sport — to konieczna szkoła życiowa, to przygotowanie do walki o byt, to nauka woli i energji, hartu i ambicji, siły i karności, swobody indywidualnej i współpracy społecznej, charakteru jednostek i typów zespołowych, walki i przyjaźni, rywalizacji i braterstwa, konkurencji i dżentelmeństwa, dumy i skromności wolności i dyscypliny. Już mamy nietylko specjalne ustawodawstwa wychowania fizycznego, specjalne budżety parlamentarne na cele sportowe, specjalnych ministrów i państwowe urzędy wychowania fizycznego, ale i olbrzymie zainteresowanie się rządów, dyplomatów, polityków, dziennikarzy, artystów, lekarzy, arystokracji i plebsu, inteligencji i robotników, mężczyzn i kobiet sprawami kultury cielesnej.

My Żydzi tem bardziej jesteśmy żywotnie zniewoleni do czynnego udziału w ruchu sportowym. My wszak szukamy nowych dróg, pragniemy rozwiązać kwestję żydowską, odrodzić nasz naród i zbudować dań ojczyznę własną. My wszak musimy szukać innych pozycyj społecznych i ekonomicznych, aby znaleźć wentyl przeciw hypertrofji w zawodach wolnych, handlowych i rzemieślniczych. — Dążymy przecież do rozwiązania problemów gospodarczych żydostwa, do objęcia nowych posterunków ekonomicznych, do przewarstwowienia zawodowego naszej młodzieży, do przygotowania jej do cięższej pracy fizycznej, do wychowania pionierów rolnych — chaluców, do ekspedjowania ich na szose i skiby w Erec, do mnożenia tężyzny ciała i ducha w materjale ludzkim ghetta, do ewentualnego nawet w razie potrzeby, tu i tam, przygotowania kadr samoobrony życia i mienia żydowskiego.

A tego wszystkiego nie możemy przecież dokonać i zrealizować materjałem fizycznie słabym, niedołęgą, rozwiniętym skarłowaciałym. Nasza praca wychowania fizycznego mas żydowskich musi objąć najszersze warstwy naszego społeczeństwa, iść w największe zaułki ghetta, musimy zdobyć ortodoksję, robotnika, oraz rzemieślnika żydowskiego dla ćwiczeń cielesnych. Musimy rozpocząć od dziecka i rozpowszechnić kulturę ciała aż do późnego wieku. Musimy wejść w chedery, Talmud Tory, szkoły żydowskie, warsztaty rzemieślnicze i biura. Musimy całą młódź żydowską wyciągnąć na miasto, na pola, na powietrze na słońce, na wody na zabawy i gry sportowe.

Wtedy będziemy mieli przygotowaną z 14 tym rokiem życia młodzież, zdolną do objęcia pracy w cięższych zawodach produkcyjnych, odciążymy zawody wolne i figle, handel i pośrednictwo, zdobędziemy nowych współczesnych robotników żydowskich, będziemy mogli realizować emigrację z krajów dotychczasowych i imigrację w stare i nowe światy, wreszcie będziemy mogli kolonizować zdrowym, fizycznie zahartowanym i tęgim materjałem ludzkim naszą ojczyznę, Palestynę. **Dr. Henryk Leser.**

—o—

Ze sportu żydowskiego

ŚWIĘTO ŻYDOWSKIE SPORTOWE W LAG BEOMER W WARSZAWIE wypadło bardzo udatnie przy udziale wszystkich prawie żydowskich klubów.

WE LWOWIE utworzony został podokręg wschodnio- małopolski Związku Makkabi. Na czele stanął inż. Zinn.

386 REJESTROWANYCH NARCIARZY ŻYDOWSKICH wykazuje Pol. Zw. Narc., a to Makkabi Kraków 121, Makkabi Bielsko 113, Makkabi Warszawa 29, Hagibor Nowy Targ 25, oraz Klub Tennisowy 1924 Lwów 48.

MAKKABI WARSZAWSKA zdobyła 2-gie miejsce w trójmeczu lekkoatletycznym w Warszawie za Skrą, a przed Varsovią.

BOKSERZY ŻYD. TOW GIMN. SPORT. W CZĘSTOCHOWIE odnieśli wielkie sukcesy na meczu Częstochowa—Król Huta.

BAR KOCHBA (WARSZAWA) proklamowała miesiąc czerwiec jako miesiąc propagandy sportowej i werbunku nowych członków.

P. MOLKNER, były zasłużony kierownik sekcji piłkarskiej Makkabi Kraków, zdecydował się nieoficjalnie pomagać obecnemu kierownikowi p. Perlmutterowi organizacyjnie i fachowo, celem dźwignięcia footballu w Makkabi na należyty poziom. Są wszelkie dane, że przy odpowiednim treningu i zapale członków drużyny, potrafi Makkabi na nowo odzyskać swoje dawniejsze stanowisko.

Wiadomości krajowe

LIEBFELD, słynny automobilista polski, ostatnimi swemi sukcesami zdobył sobie stanowisko wśród elity kierowców światowych.

MECZ TENNISOWY KOBIECY POLSKA—AUSTRJA został odwołany.

DERBY LWOWSKIE, Pogoń—Czarni, zakończone ostatnio poraz pierwszy w historji walk tych rywali wynikiem nierozstrzygniętym, było 60-tem z rzędu spotkaniem pionierów polskiego footbalu.

WARMIŃSKI ZWYCIĘŻYŁ TŁOCZYŃSKIEGO w Poznaniu po powrocie z Anglji.

BOROTRA jednak napewno przyjeżdża do Poznania.

Osobliwości zagraniczne

SENSACJE LEKKOATLETYCZNE. Słynny biegacz francuski Martin pokonany został przez nieznanego Włocha Pecoaniego na 1000 mtr. Student kalifornijski Kreutz uzyskał na treningu w rzucie dyskiem 53,85 mtr.! Byłby to wyczyn wprost nieprawdopodobny!

KOLARSTWO WŁOSKIE DOMINUJE. Mecze z Francją i Szwajcarją wygrali Włosi bez zastrzeżeń.

TILDEN zdobył mistrzostwo tennisowe Austrji. „Big Bill" produkuje się obecnie w głównych centrach Europy i dowodzi, że jest ciągle jeszcze jednym z najlepszych tennisistów świata. Zwycięzcą na Riwierze Koželuchowi daje chętnie rewanż w Pradze, gdzie zwycięża gładko czołowe rakiety, stanowiące team do pucharu Davisa, a więc Menzla, Macenauera i Koželucha Jana. Nareszcie Karol Koželuch zdecydował się honorowo trenować reprezentację ojczystą.

NOWE AUTOMOBILOWE REKORDY ŚWIATOWE. W Budapeszcie odbył się, zorganizowany przez węgierski Automobilklub, konkurs szybkości z udziałem automobilistów niemieckich i włoskich. Na zawodach pobite zostały 2 światowe rekordy, mianowicie Szenasy na Bugattim poprawił dotychczasowy rekord przeciętnej szybkości ze 128,916 km na 129,449 km a Hartmann poprawił swój zeszłoroczny rekord światowy z 124 km przeciętnej szybkości na 127,186 km. (PAT).

Mistrzostwa ligowe

WISŁA—Ł. T. S. G. 1:0.

Pierwszy występ benjaminka ligowego w Krakowie, zgromadził tłumy widzów, ciekawych wyniku spotkania niepokonanej ostatnio drużyny Wisły, z dzielnie w dotychczasowych mistrzostwach się trzymającą drużyną łódzką. Naogół, biorąc pod uwagę ostatnie wyniki, liczono się z łatwem zwycięstwem Wisły, mającej za sobą, tak wielki atut, jak własne boisko, nie mówiąc już o przewadze technicznej.

Przebieg zawodów wykazał, iż drużyna Ł. T. S. G. może w tegorocznych rozgrywkach ligowych sprawić jeszcze niejedną niespodziankę. Drużyna czerwonych była wprawdzie lepszą, brak decyzji w licznych sytuacjach podbramkowych nie pozwolił jej jednak na podwyższenie wyniku. Jedyną bramkę dla Wisły uzyskał obrońca Lodzian, którego strzał odbity w zamieszaniu podbramkowem ugrzązł w siatce. Tuż przed końcem mieli Łodzianie okazję do wyrównania z karnego, którego jednak Koźnim obronił. Wyróżnili się w Wiśle Pychowski i linja pomocy w Ł. T. S. G. Herbstreich i lewy obrońca.

Lwów. Cracovia—Pogoń 2:0.

Warszawa. Legja—Garbarnia 3:1.

Katowice. Ruch—Polonja 2:1.

Mistrzostwa A-klasy K. O. Z. P. N.

MAKKABI—KROWODRZA 4:2. Zasłużone zwycięstwo Makkabi nad ambitnie grającym przeciwnikiem. Przez cały czas lekka przewaga Makkabi, która gra bardzo ładnie. Wszystkie bramki padły po ładnych kombinacjach ataku. Wyróżnili się linja pomocy i Brenner, Kling i Ohrenstein z ataku Makkabi. Bramki uzyskali Brenner, Selinger, Ohrenstein i Purysz. Sędziował poprawnie p. Seidner.

Olsza—Legja 4:2. Wawel—Podgórze 3:1. Korona—Sparta 1:0.

TABELA MISTRZOSTW KL. A.

	Gry	Punkty	Stos. bram.
1) Wawel	4	8	10:2
2) Makkabi	3	6	10:5
3) Korona	5	6	9:4
4) Podgórze	5	5	12:8
5) Olsza	5	4	8:12
6) Legja	5	3	10:12
7) Sparta	4	2	4:6
8) Krowodrza	5	2	6:14

MAKKABI II—WAWEL II 2:2 (0:1) mistrzostwo klasy B. Zacięta walka tych faworytów do tytułu mistrza: Białoniebiescy mimo kilku rezerwowych, mieli lekką przewagę. Wyróżnili się Regent (Makkabi) i prawy obrońca Wawelu. Sędziował b. dobrze p. Süsser.

MAKKABI III—KROWODRZA III 5:1 (1:1). mistrzostwo kl. C. Wielka przewaga zwycięzców zwłaszcza po pauzie. Wyróżnili się Markowicz, Künstler. Sędziował wzorowo p. Hetper.

MAKKABI IV—LEGJA IV 5:0 (2:0). Doskonała gra juniorów Makkabi, którzy mimo obcego dla siebie terenu mieli zupełną przewagę nad przeciwnikiem. Na wyróżnienie zasługuje Reiss W.

Makkabi zwycięża w trójmeczu lekkoatletycznym Wisłę i Legję

W ciągu ubiegłej soboty i niedzieli odbył się na boisku Wisły trójmecz lekkoatletyczny z udziałem drużyn lekkoatletycznych. Makkabi, Wisły i Legji. Program zawodów obejmował konkurencje lekkoatletyczne pań i panów. Zawody te przyniosły **wielki sukces lekkoatletom Makkabi,** którzy zdobyli w ogólnej punktacji **pierwsze miejsce,** zwyciężając Wisłę i Legję.

Sukces ten nabiera jednak szczególnej wagi, jeśli się weźmie pod uwagę, iż Makkabi startowała w zawodach bez kilku swych czołowych zawodników. Brakło w szeregach biało- niebieskich doskonałego sprintera Czysza, Feiga, oraz przebywających jeszcze zagranicą Sonnego i Stiela, z których szczególnie Stiel w rzutach był pewnym zwycięzcą.

Wyniki zawodów stoją na wcale wysokim poziomie. W szczególności należy wyróżnić wynik w rzucie oszczepem Kądzielawy (52,75 m) stawiający go w liczbie czołowych miotaczy polskich. Doskonałe czasy uzyskane przez Goldfingera (800 m w sztafecie 2 min 6 sek. i 1500 m. w czasie 4,27) świadczą, iż już na początku sezonu jest on w doskonałej formie. W dobrej formie jest również Klagsbrunn zwycięzca na 200 i 400 m. Z młodszych zawodników należy podkreślić udany debjut Goldsteina w rzucie oszczepem (41,22 m) oraz dobre wyniki „Jurka“ w sprintach. Zawodniczki Makkabi nie osiągnęły jeszcze swej zeszłorocznej formy.

Najlepszym wynikiem jest czas osiągnięty w sztafecie 4x75 m pań. W ogólnej punktacji zdobyła Makkabi 132 punkty przed Wisłą 126 punktów i Legją 91 punktów. Szczegółowe wyniki podamy w następnym numerze.

Nowe oświadczenie b. min. Czechowicza

W rozmowie z korespondentem „Il. Kur. Codz.“ oświadczył b. minister skarbu Czechowicz, że decyzję wystąpienia z B. B. powziął po długiej walce wewnętrznej. Powzięcie decyzji było dla niego tembardziej trudne, że okres swego urzędowania w gabinecie marsz. Piłsudskiego uważa za najpiękniejszy okres swego życia. W tym bowiem okresie miał szczęście zrealizować plan finansowy. P. Czechowicz uważa, że zastrzenie polityczne, o ile jest długotrwałe, nie może nie odbić się na stane ekonomicznym i podkreśla, że ogólny stan gospodarczy wymaga od wszystkich czynników, a naturalnie także od Sejmu jak najbardziej ogłędnej i przewidującej polityki. Wreszcie zaprzeczył pos. Czechowicz wersjom o możliwości przejścia do innego stronnictwa po wystąpieniu z B. B. Żadnego porozumienia z Centrolewem nie miał, a jedynie wymaga likwidacji sprawy swojej w Trybunale Stanu, w drodze przyspieszenia odpowiedzi Sejmu na żądanie Trybunału Stanu.

Bilans Banku Polskiego

Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę maja b. r. wykazuje wzrost zapasu złota o 56 tys. zł., który wynosi obecnie 702 miljony 290 tys. złotych.

Pieniądze i należności zagraniczne zaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 17.770 tys. zł. do sumy 280,51 tys. zł. również i niezaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 6,565 tys. zł. do sumy 111,374 tys. zł.

Portfel weklowy spadł o 6,938 tys. zł. i wynosi 583,197 tys. zł.

Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 55,251 tysięcy zł. i wynosi obecnie 1.200,608 tysięcy złotych.

Stosunek procentowy pokrycia obiegu biletów i natychmiast płatnych zobowiązań Banku wyłącznie złotem wynosi 43,61 procentów, pokrycie kruszcowo-walutowe 62.11 procentów, wreszcie pokrycie złotem samego tylko obiegu biletów bankowych wynosi 58,49 procentów.

Wybory do Sejmu w Lidzie i do Senatu na Wołyniu

Warszawa 25. 5. Dziś odbyły się wybory do Sejmu w okr. Lida—Oszmiana—Wołożyn—Wilejka oraz wybory do Senatu w okręgu województwa wołyńskiego.

Na skutek unieważnienia wyborów do Sejmu w okręgu lidzkim straciło mandaty czterech posłów z B. B., dwu z Biał. Kl. Chł. Rob. i jeden z Ch. D. Na liście Bloku Mniejsz. Narodowej (Nr. 18) w tym okręgu znajduje się na trzeciem miejscu kandydat żydowski adwokat Czernichow. W okręgu wojew. wołyńskiego kandyduje do Senatu z listy Nr. 18, jako drugi na tej liście, kandydat żydowski inż. Czerniakow.

Kto będzie marszałkiem Sejmu śląskiego?

Katowice, 25. 5. Według krążących w tutejszych kołach politycznych pogłosek, miał stanąć między klubem poselskim Korfantego a klubem niemieckim pakt w sprawie ukonstytuowania się na wtorkowem posiedzeniu władz Sejmu Śląskiego. Na marszałka ma zostać wysunięta demonstracyjnie kandydatura p. Korfantego, który następnie ma zrzec się tej godności na rzecz kolegi klubowego p. Wolnego, byłego marszałka Sejmu śląskiego. Kandydaturę tę poprą Niemcy.

Rzadki jubileusz uczonego

Warszawa. 25. 5. PAT. Uniwersytet warszawski, a razem z nim cały świat naukowy Polski, święcił dzisiaj podniosłą uroczystość 50-lecia pracy naukowej wielkiego filologa i humanisty, prof. Tadeusza Zielińskiego. Przedpołudniem w auli uniwersytetu warszawskiego odbyła się uroczysta akademja, podczas której dziekan wydziału humanistycznego uniwersytetu warszawskiego prof. Kotarbiński podkreślił wielkie zasługi prof. Zielińskiego dla nauki polskiej i całego świata kulturalnego poczem uniwersytet warszawski promował jubilata na doktora honoris causa wydziału humanistycznego uniwersytetu warszawskiego. Po odczytaniu zawiadomienia od uniwersytetu lipskiego, o odnowieniu doktoratu nadanego prof. Zielińskiemu 50 lat temu dyrektor Suchodolski odczytał odręczne pismo Ministra WR i OP z gratulacjami. Następnie wygłosił krótkie przemówienie gratulacyjne oraz wręczył promocje honorowe jubilatowi delegaci uniwersytetów: Masaryka, Jagiellońskiego (prof. Sternbach). Stefana Batorego i Jana Kazimierza. Ostatni przemówił sam jubilat, dziękując za zaszczyty które go spotkały w dniu jego jubileuszu.

Upiór z Düsseldorfu — ujęty?

Düsseldorf. 25. 5. Policja kryminalna dokonała aresztowania Piotra Kürtena (lat 67) robotnika, pod zarzutem dokonania masowych morderstw na kobietach z końcem ub. roku. Najprawdopodobniej znalazł się tym razem w rękach policji prawdziwy „upiór z Düsseldorfu“.

Jedyna pozostała przy życiu ofiara „upiora“ młodociana Trude Schulte podczas konfrontacji poznała w Kürtenie osobnika, który swego czasu napadł ją i usiłował zastrzyletować.

Niezwykły rekord lotniczki

Londyn. 25. 5. PAT. Lotniczka p. Johnson wylądowała wczoraj pomyślnie w porcie Darvina w Australji północnej, ostatecznem miejscu przeznaczenia wielkiego raidu Anglja- Australja. Ostatni etap lotu, wynoszący przeszło 800 km., prowadził przez niebezpieczną cieśninę morską z Atambua na Jawie. P. Johnson rozpoczęła swój lot z Croydon w Anglji dnia 5 maja leciała zatem około 20 dni. Długość całej trasy wynosiła około 17 tys. km. Lotniczka liczy zaledwie 22 lata. Lotnictwem praktycznie zajmuje się dopiero od półtora roku. W porcie Darvina oczekiwały tłumy mieszkańców oraz przedstawiciele władz państwowych i miejskich.

Ryga. 25. 5. Przeciwko b. premjerowi i dyktatorowi kowieńskiemu Waldemarasowi prokuratorja w Kowie wytoczyła proces o zdradę stanu. Akt oskarżenia opiera się na sensacyjnem stwierdzeniu, że Waldemaras działał na szkodę Litwy, oświadczając przedstawicielom prasy, iż litewska konstytucja nie spoczywa na żadnych autentycznych i legalnych podstawach i że obecny rząd Tubelisa przekroczył w licznych wypadkach przepisy konstytucyjne. Z tego samego powodu również centralny zarząd litewskiej partji nacjonalistycznej, tzw. tautininków, postanowił wykluczyć Waldemarasa z partji i postawić go przed sąd honorowy.

Francuzka nie może rozmówić się w Paryżu

Że istnieją Francuzi, którzy we własnym kraju potrzebują tłómaczów, aby ich zrozumiano, tego dowodzi pewna włościanka, która w tych dniach zawitała do Paryża.

Jejmość ta zatrzymała się w pewnym niewielkim hotelu paryskim, nie można jednak było zrozumieć czego żąda. Rozgniewana tem, zaczęła tak rzucać się i krzyczeć, że wkońcu właściciel hotelu kazał odprowadzić ją do komisarjatu.

Ale i tam nikt nie zdołał zrozumieć słów rozjątrzonej niewiasty, sprowadzono więc tłumaczów, znających niemal wszystkie języki europejskie, tak zachodnie, jak i wschodnie. I to jednak nie pomogło. Żaden z tłumaczów nie rozumiał języka, w którym przemawiała coraz bardziej podniecona nieznajoma.

Na tę scenę wszedł przypadkowo do pokoju posługacz, którego zadaniem było zamiatanie i utrzymywanie w czystości komisarjatu.

Ten dopiero człowiek rozstrzygnął trudne zadanie, poznał bowiem w mowie podnieconej jejmościni djalekt swej wioski rodzinnej w departamencie Finistere i najspokojniej w świecie rozmówił się z nieznajomą, która, jak się okazało, pochodziła z tej samej wioski.

Energiczna niewiasta przybyła do Paryża w poszukiwaniu swej córki, która uciekła z kochankiem. Ale doprowadziła ją do wściekłości nie myśl o niegodziwej córce, jeno to, że ją Francuzkę, nie zrozumiano w stolicy Francji, w której prawie każdy dzieciak zna język Anglików i Amerykan!

ERNEST TOLLER

Więzienie amerykańskie St. Quentin

Niedawny pożar więzienia w Columbus (St. Zj. A. P.) i związane z tem skandale czynią podwójnie interesującym następujący szkic Tollera, który niedawno bawił w Ameryce. — (Red.)

TOM MOONEY.

Jedziemy czółnem przez zatokę San Francisco. Potem wiedzie nas auto poprzez górzystą, zarosłą drzewami eukaliptusowemi i laurowemi okolicę z Marin County ku więzieniu St. Quentin. Mijamy pierwszą wieżę strażniczą, najeżoną ma szynowemi kulomiotami. Potem mnożą się wieże co raz bardziej. Zbliżamy się do bramy, musimy zapisać w księdze nazwiska. Przez dziedziniec zmierzamy ku drugiej bramie. Prowadzą nas do biura. — W kwadrans potem widzimy w rozmownicy Toma Mooney. Za drugim stołem siedzą więźniowie, naprzeciw nich odwiedzający. W pośrodku stołu, zbudowanego ze sztab, wznosi się ściana, rozdzielająca jednych od drugich. Za ścianę tę nie wolno przechylać się więźniom. U końca stołu przy podwyższonym pulpicie siedzi dozorca kontrolujący więźniów i odwiedzających.

Trzynaście już lat żyje Tom Mooney w więzieniu. Dostał się tam jako młody człowiek, dziś już jest siwy, a twarz jego zaorana zmarszczkami. Niewinnie siedzi ten człowiek w więzieniu. Wie o tem Ameryka, wie świat, a jednak wciąż zamykają go mury.

Mooney był jednym z najczynniejszych agitatorów socjalistycznych zachodniej Ameryki. Zorganizował wielu robotników, kierował strajkami, był jednym z najbardziej znienawidzonych ludzi. Detektywi następowali mu na pięty, lecz zawsze brakowało an taby ujęcia go.

W dniu 20 lipca 1916 demonstrowały w wielkiej paradzie związki nacjonalistyczne za przyłączeniem się Stanów Zjednoczonych do wojny. Na Market i Steuart Street eksplodowała bomba. Śmierć znalazło dziesięciero ludzi.

Człowiek nazwiskiem Mc. Donald *) oświadczył w kilka dni po zamachu, że widział Toma Mooney w pobliżu miejsca wypadku. Kiedy Mooney dowiedział się o oskarżeniu, zgłosił się natychmiast na policji.

Przyaresztowano go i po olbrzymim procesie mocą wyroku skazano na dożywotnie więzienie. Zapewniania, że jest niewinny, nie pomagały wcale. — Świadków obrony — na skutek podejrzeń — aresztował prokurator. Zdjęcia fotografów prasowych które pokazywały Tom Mooney'a wyraźnie na balkonie jednego z domów, położonych daleko od miejsca wypadku, nie zdołały uchronić go od wyroku.

Kiedy niedługo po procesie powiększono jedną z tych fotografij zauważono zegar uliczny, którego wskazówki pokazywały godzinę 1-szą minut 58. Ponieważ niemożliwą rzeczą było z domu, w którym znajdował się Mooney, pobiec i zdążyć w ciągu 6-ciu minut na miejsce zamachu, było rzeczą udowodnioną, że Mooney nie rzucił bomby. Ale i ten wyraźny dowód nie pomógł uwięzionemu.

Amerykańska opinja publiczna zaczęła zajmować się sprawą Mooney'a. Utworzono komitety. Postępowe pisma stanęły w jego obronie. Kiedy znaleziono dokumenty z których wynikało, że świadka oskarżenia Mc. Donalda przekupiono, oświadczyli sędziowie i ławnicy, którzy zasądzili Mooneya, że nie wierzą już dziś w winę skazanego. Lecz Tom Mooney'a nie wypuszczano z więzienia w którem zamknięto i socjalistę Billingsa, równie niewinnego.

Krzyk o sprawiedliwość stawał się wciąż głośniejszy. Sędzia Mooneya, Franklin A. Griffin, przemawiał na masowych zgromadzeniach i domagał się od gubernatora kalifornijskiego naprawienia popełnionej krzywdy. Gubernatorzy Kalifornii zmieniali się trzykrotnie. Tom Mooney przebywał nadal w więzieniu.

WYZNANIE.

Przed sześciu laty wyznał człowiek nazwiskiem Smith, na łożu śmierci, że to on rzucił bombę że Mooney i Billings nie mają nic wspólnego z zamachem. Toma Mooneya nie wypuszczono jednak z więzienia. Nie załamał się, walczył przez wszystkie te lata nieustanną siłą o prawo i sprawiedliwość. Kiedy wita się ze mną i podaje mi rękę, czuję się dziś tu pełny chwat.

„Czegóż żądają odemnie? — powiedział. — Czy mam udowodnić, że ktoś inny wykonał zamach nie ja? Czyż jest moim obowiązkiem wydostać kto jest sprawcą? Wystarczy chyba to, że ja nic nie miałem z tem wspólnego. Teraz podchwytują przyznanie się do winy zmarłego człowieka, wyznanie znane od sześciu lat i chcą teraz zbadać, czy zapodania jego polegają na prawdzie. Może u minąć szereg lat. Nie żądam niczego więcej, jak stwierdzenia, czy rozprawę, mocą której skazano mnie na dożywotnie więzienie, przeprowadzono wedle prawa i ustawy, czy zbadano dokumenty, jakie przedłożyłem na dowód niewinności. Jeśli gubernator dojdzie do sądu ujemnego (a musi dojść tu do negatywnego osądu), ma obowiązek wypuścić mnie na wolność! Najchętniej widziałbym nową rozprawę. Ale do tego zatarasowane są wedle praw amerykańskich wszystkie drogi. Zrzekam się łaski, któraby podtrzymywała pozory mojej winy. Trzynaście lat przebywam w więzieniu, a choćbym tu miał pozostać jeszcze raz tyle, nie przestałbym domagać się prawa".

Opowiadam Mooneyowi, że i w Niemczech znają jego i Billingsa wypadek, że i tam wskazują ludzie publicznie na hańbę uwięzienia ich.

— Czem pana zatrudniają? — pytam.

— Muszę obierać kartofle.

SKAZANY NA ŚMIERĆ.

Rozmawiam potem z Mc. Namarra, który żyje w więzieniu już lat 19-cie. Należał on do owej grupy anarchistów, którzy w roku 1911 wysadzili w powietrze gmach pisma „Times" w Los Angelos. Sąd nie miał w ręku dowodów jego winy. Przekupiony urzędnik obrońcy wykradł z safeu papiery, mówiące o współudziale Mc. Namarra. By ocalić 25 współoskarżonych robotników, oświadczył, że brat jego i Smith są jedynymi sprawcami. 19-cie lat siedzą ci ludzie w więzieniu. We wszystkich innych wypadkach ułaskawia się po tak długiem odsiadywaniu kary więźniów.

Mc. Namarra opowiada mi, że zatrudniają go przy noszeniem jadła skazanym na śmierć.

— A ilu skazanych na śmierć znajduje się w więzieniu?

— Szesnastu. Za parę dni znów powiesi się kilku.

W Nowym Jorku spala się ludzi na elektrycznych fotelach, w Kalifornji wiesza się ich.

Potem przyglądałem się więzieniu. Przeznaczone jest na 2.400 więźniów, ale obecnie stłoczono w niem 4.300. Opinja publiczna w Ameryce nie pyta o przyczyny wzrostu przestępczości. Wierzy, że tylko ci ludzie stają się zbrodniarzami, którzy są „baad people" (nędznym tłumem) i uspokaja się tem. Że dużą część winy ponoszą tu stosunki gospodarcze wciąż wzrastające bezrobocie — tego nie widzi.

Wszyscy więźniowie noszą jednolity szaro-niebieski strój. Pracują w różnych warsztatach.

Każdy więzień musi codziennie wywiązać się z jakiegoś określonego zadania, przedtem nie wolno mu opuścić miejsca pracy. Nie pracuje się tu dla prywatnego przemysłu, tylko dla państwa.

Wszyscy więźniowie muszą nasamprzód pracować w brudnych, hałaśliwych tkalniach. Tu mają być „ugotowani na miękko", jak mówią więźniowie. W godzinach wolnych od pracy wolno im palić i grać w piłkę nożną i ręczną. Ale tylko uprzywilejowani mogą z tego korzystać; dla innych nie ma miejsca w przepełnionym domu poprawy. Tkwią na dziedzińcu, na którym nie widać ani źdźbła trawy, podczas gdy na polu kwitnie co najpiękniejszy krajobraz.

Więźniowie jedzą wspólnie. Odwiedzam halę, w której zmieścić się może 2.000 więźniów.

Można tu widzieć ludzi wszystkich ras. Białych, murzynów, Meksykańczyków, Chińczyków, Japończyków, Hindusów, Greków, Włochów, Francuzów i Niemców. Biegają po dwóch wąsko pobudowanemi szybami, odgraniczonemi od korytarza, włodącego do cel kratami i oświetlonemi za dnia i w nocy.

Najokropniejszą karą dyscyplinarną jest ciemnica. Cele ciemnicy znajdują się pod ziemią. Świeże powietrze wpuszcza się z zewnątrz na korytarz wentylatorem.

SZUBIENICA.

Zanim opuszczamy więzienie, prowadzi nas dozorca w stronę celi śmierci i szubienicy. W dzień przed dokonaniem egzekucji przez powieszenie, prowadzą się więźniów do celi śmierci, wielkiej klatki drewnianej w pokoju, klatki podlegającej kontroli ze wszystkich stron. W pokoju siedzą przez dzień i noc dozorcy, którzy dbać mają o to, by więźniowie nie uczynili sobie nic złego i w ten sposób nie „ukradli prawa ustawie". Ubiegłego roku dokonał jeden z więźniów na dwa dni przed egzekucją zamachu samobójczego. Odtransportowano go do szpitala, troskliwie pielęgnowano i wyleczono. Dopiero potem powieszono go.

W tym samym pokoju znajduje się przepierzenie, za którem wiszą pętle na zapas. Naliczyłem z 20 sznurów, każdy sznur jest obciążony ciężarkiem, by uniknąć wydłużenia się go w czasie wieszania. Ciężarki zróżnicowane są wedle wagi, odpowiadającej rozmaitym wagom ciała. Każdy ze skazańców otrzymuje sznur specjalny, który potem ulega spaleniu. Pętla przewiązana jest siedmiu węzłami. Nazywają ją „hangmans—knot".

W innym kącie pokoju znajduje się fisharmonja. Na zapytanie moje mówi mi dozorca: „Są skazańcy, którzy życzą sobie znaleźć się na szubienicy wśród muzyki. O dobrze im się wiedzie, — powiada dozorca, — dostają, co zechcą. Jeden z więźniów zażądał muzyki jazzbandu, więc orkiestra więzienna zagrała mu tańce jazz-u. Jeść dostają lepiej, niż my dozorcy; dostają nawet kurczęta".

Wchodzę do jednej z klatek. W szufladzie stołu znajduję dwa wypisane ołówkiem nazwiska — Johny Malone, Frenchy Lapiere. Obydwóch powieszono przed kilku miesiącami. Jednego z nich bo zamordował żonę, drugiego dlatego, że zabił policjanta. Jednym z ostatnich, którzy w tej celi czekali na szubienicę był 19-letni Edward Hickmann.

Drzwi do przesuwania oddzielają ten pokój od miejsca, w którem odbywa się egzekucja, gdzie buduje się szubienice. Wiodą do niej schody o 13-tu stopniach. Nim skazańca prowadzą na szubienicę, przywiązują rzemieniami ramiona i ręce do ciała, a kiedy stoi już na górze na progu śmierci, innym rzemieniem wiążą mu nogi. Robi się to po to, by przy wieszaniu ciało nie krzywiło się.

Jeśli skazaniec traci przed egzekucją świadomość — pomyślano i o tem. Do pieców przytraczają mu czarną, liczącą około 16 cm. szerokości deskę, opatrzoną rzemieniami, by ciało skazańca było wyprostowane.

Po lewej i prawej stronie szubienicy znajdują się po trzy krzesła na biegunach dla urzędników.

Można wieszać dwóch ludzi równocześnie. Kiedy skazańcy stoją już na progu śmierci, narzuca się im na głowę czarną czapkę. Kat zarzuca im na szyję pętlę i zaciska ją silnie w pobliżu ucha. Na małej przestrzeni na szubienicznej platformie widzi się trzy nici przymocowane do płyty stołu. Jedna z nici trzyma sznur opatrzony ciężarkiem; sznur szybko zrywa klapę, na której stoją skazańcy i którzy w ten sposób wpadają w próżnię. Przed owemi trzema nićmi stoją dozorcy, którzy nici na komendę przecinają. Żaden z dozorców nie ma wiedzieć, który w nich wprawił klapę śmierci. Na płycie stołu widać karby wielu egzekucyj.

TRZYNAŚCIE STOPNI.

Dozorca, który mnie oprowadza opowiada mi, że był już świadkiem wielu egzekucyj.

— Jakiego usposobienia są ludzie, kiedy prowadzą ich na szubienicę?

— Dobrego. Tylko niektórych widziałem omdlałych. Większość z nich idzie zupełnie tępo po trzynastu stopniach w górę.

— Czy natychmiast umierają?

— Szubienica to wyśmienita metoda, o wiele bardziej ludzka, niż elektryczne krzesło. Za jednym zamachem mają skręcony kark. Członki ich drgają wprawdzie jeszcze, co trwa 14—16 minut, na to właśnie wiążemy im ramiona i nogi rzemieniami, by nie uderzali tam i z powrotem, ale oni nie czują już tego.

Mijamy cele kandydatów śmierci. Przed każdą celą wisi doniczka.

Jeden ze skazańców miga ku nam, inny, kiedy przystaje, wybucha śmiechem.

Doniczka z kwiatami, kurczęta na obiad i szubienica z muzyką.

Przed domem śmierci promienieje bezkresnym błękitem Golden-Gate. (Tłum. Te).

*) Niema on oczywiście nic wspólnego z angielskim premjerem i leaderem Partji Pracy. (Przyp. tłum.).

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana.